

W szeregach myśliwych nie ma jedności

Refleksjami na temat łowiectwa tym razem dzieli się z nami **Antoni Jankowski**. Myśliwy wraca pamięcią do polowań ze swojej młodości i porównuje je ze współczesnymi. Ceniony płatnerz opowiada, jak narodziła się idea stworzenia galowego kordelasa PZŁ, oraz mówi, w jakich okolicznościach należy nosić tę paradną, honorową broń.

Łowiectwo ma Pan we krwi? Czy w Pana rodzinie polowały też wcześniejsze pokolenia?

Zostałem myśliwym w 1957 r., ale z łowiectwem zetknąłem się już w dzieciństwie. Mój dziadek prowadził gospodarkę łowiecką, stąd moja matka była bardzo życzliwa tej tematyce. Ojciec nie polował, za to uczył mnie strzelania. Wszystko to pozostało jednak w dziecięcych marzeniach. Łowiectwo do mnie wróciło, gdy pracowałem w łódzkiej fabryce włókien sztucznych (późniejszych Zakładach Włókien Sztucznych „Anilana”). Koledzy z pracy, także inżynierowie i entuzjaści myślistwa, postanowili założyć koło łowieckie. Wciągnęli mnie do swojego planu i tak powstało KŁ nr 21 „Hubertus”. Przez pewien czas pełniłem w nim funkcję sekretarza, a potem prezesa. Nasz obwód znajdował się w ówczesnym województwie sieradzkim.

Jak wspomina Pan tamte polowania?

Wszystko, co się wiąże z moją młodością (lata 50.), wspominam bardzo dobrze. Mimo że wtedy przez długi czas musieliśmy odbudowywać zdewastowane obwody, ja byłem całkiem sprawny, pełen sił i zapału. Chociaż w łowisko jechało się byle jakim wozem, a nie jak dziś eleganckim samochodem, nie miałem problemu z wejściem na ten wóz czy zeskoczeniem z niego. Inaczej wy-



Fot. Małgorzata Michalska

Antoni Jankowski – inżynier, myśliwy, mistrz rzemiosła artystycznego, płatnerz i brązownik. Prowadzi firmę Antia zajmującą się płatnerstwem, metaloplastyką i brązownictwem. Jest pomysłodawcą i twórcą galowego kordelasa PZŁ (fot. 1). Do jego znaczących osiągnięć płatnerskich należy odtworzenie Kordelasa Leśnika Polskiego z 1930 r. (fot. 2). Był on też wicemistrzem Łodzi w podnoszeniu ciężarów oraz odnosił sukcesy w strzelectwie sportowym.

Arch. Antoniego Jankowskiego (2)

glądała też kwestia autorytetów. Myśliwych z dużym doświadczeniem szanowano. Udzielali rad i mogli oczekiwać uznania młodszych kolegów. Poza tym łowcy, którzy wywodzili się z inteligencji, wpływali na pozostałych. Dzisiaj, niestety, liczy się nie wiedza czy doświadczenie, ale kasa.

Co stanowiło przyczynę tak złego stanu zwierzyny w lasach i na polach?

Powszechne kłusownictwo. Ponadto sytuację znacznie pogarszała duża liczba zdziczałych oraz wałęsających się kotów i psów. Takich, co to w dzień przy zagrodzie, a w nocy na polowaniu. Tak to wyglądało w początkach. Na szczęście my wtedy byliśmy jeszcze młodzi, mieliśmy zapał i ambicję. Mnóstwo czasu i energii poświęciliśmy na zbieranie wnyków oraz walkę z tym nielegalnym i okrutnym procederem. Ci, którzy kry-

dr Izabela Kamińska
e-mail: i.kaminska@oikos.net.pl



tykują myśliwych i nazywają się obrońcami dzikich zwierząt, powinni przeanalizować sytuację na polskich polach i w lasach oraz stan zwierzyny sprzed kilkudziesięciu lat – może wtedy doceniliby wysiłki łowieckiej braci.

Obecnie myśliwi mierzą się z innymi problemami. Czy współczesne przeciwności łatwiej przezwyciężyć?

Dawniej wydawało mi się, że jeśli pogłowie osiągnie duży stan (nawet nie marzyłem o tak dobrym jak teraz), to właściwie myśliwi nie będą mieli większych powodów do zmartwień. Myliłem się jednak. Dzisiaj najbardziej nas trapi brak jedności w szeregach myśliwych. Nie ma u nas solidarności.

W jakich kwestiach łowcy nie są jednomyślni?

Poradziliśmy sobie z, wydawałoby się, dylematami nie do przeskoczenia, natomiast nie potrafimy się dogadać między sobą i solidarnie bronić swoich racji oraz dobrego imienia. Powiem Pani, że to mnie bardzo martwi. Ja, gdy wybieram się w oficjalne miejsce, np. do filharmonii czy teatru, zawsze wkładam mundur. Bo czuję dumę, że jestem myśliwym. Tak ubrany przychodzę, niestety, samiusieńki, a przecież na widowni liczącej kilkaset osób siedzi nas co najmniej kilku. Myśliwi zaczęli się ukrywać, chodzić opłotkami, boją się przyznawać do łowiectwa. Pytam, skąd ta panika. Jeśli coś robicie nie tak albo czujecie się winni, to nie możecie być myśliwymi, bo szkalujecie dobre imię nas wszystkich.

Co głównie powinni zmienić myśliwi?

Zachowanie, aby stało się zgodne z łowieckim savoir-vivre'em, obejmującym dobre maniere, uszanowanie drugiego myśliwego oraz właściwe podejście do zwierzyny. Jakiś czas temu byłem z kolegą, moim rówieśnikiem Andrzejem Kumorem, na polowaniu na bażanty. Dostaliśmy najgorsze miejsca w oddalonym zagajniku, ale jako seniorzy wcale nie zabiegaliśmy o lepsze, bo my już się w życiu nastrzelaliśmy. Dziś jeździmy na łowy naprawdę tylko dla tej atmosfery, spotkania z przyjaciółmi, możliwości wymiany poglądów. Smutny okazał się jednak dalszy rozwój sytuacji. Kiedyś, gdy zwierzyna szła na danego myśliwego, nikt inny nawet się nie ważył podnieść strzelby. Natomiast teraz leci na mnie kogut, daję mu jeszcze czas, aby



Ze swoim pierwszym jeleniem, 1978 r.



Arch. Antoniego Jankowskiego (2)

Polowanie na kuropatwy w Opczyńskim, 2000 r. Antoni Jankowski z synem Markiem i wnukami Danielem (na zdjęciu 11 l.) i Jankiem (8 l.). Z tyłu weimarka Roka. Dziś w polowaniach towarzyszą Jankowskiem jej wnuczka Trufla i prawnuczka Beza

się do mnie zbliżył, ale nade mną widzę martwego ptaka, bo ci z boku zdążyli oddać kilka strzałów. To jest właśnie dzisiejsza inteligencja, kultura myśliwska. Ludziom brak klasy i Związek nie potrafi tego zatrzymać. Mam naszej organizacji wiele do zarzucenia, ale z drugiej strony dostrzegam potrzebę zwierzchnika, kogoś, kto pokieruje myśliwymi, wzoru dla wszystkich. Przez lata to się bardzo dobrze udawało. Możliwe, że czasy się zmieniły i obecnie na etykietę i etykę już się nie zwraca uwagi.

Powiedział Pan, że jest dumny z bycia myśliwym. Wiązało się z tym także wykonanie przez Pana galowego kordelasa PZŁ?

Rzeczywiście, zaczęło się ode mnie. Chciałem zrobić kordelasa na 25-lecie mojego myślistwa. Stworzyłem projekt, opracowałem technikę, ale nie bardzo to szło. Koledzy namówili mnie, abym

pojechał do prof. Jerzego Krupki, znawcy i kolekcjonera białej broni, wówczas przewodniczącego Zarządu Głównego PZŁ. Kiedy wreszcie przedstawiłem swój model, bardzo się wszystkim spodobał i dostałem pierwsze zamówienia od przewodniczącego.

Czy wcześniej zajmował się Pan płatnerstwem? To przecież niezwykle trudna dziedzina rzemiosła artystycznego, wymagająca dużej wiedzy i doświadczenia.

Można powiedzieć, że pracując przy kordelasie PZŁ, wszystkiego się uczyłem. Na początku nie przychodziło to łatwo. Zrobienie kordelasa w pojedynkę zajmuje parę dni, a co dopiero obmyślenie projektu, prototypu i szczegółów technologii, stworzenie własnych metod. Byłem dobrym inżynierem, a także niezłym ślusarzem i te umiejętności ogromnie mi się przydały. ▶

Ale chyba bez zapalu i samozaparcia nie udałoby się Panu tego dokonać...

To prawda, cechuje mnie konsekwencja, a poza tym lubię wyzwania. Kiedy ktoś w warsztacie mówi mi: „Tego się nie da zrobić”, ja odpowiadam: „Odsuń się”, i sam staję na stanowisku. Ale wiedza i liczne próby były niezbędne. Zaczynałem u kolegi w piwnicy. Uznawałem to jednak bardziej za zabawę i, mówiąc szczerze, nigdy nie przypuszczałem, że sam zajmę się produkcją na taką skalę. Planowałem, że gdy stworzę projekt, to go po prostu komuś sprzedam. Kiedy się udało i go opatentowałem, nikt nie chciał go ode mnie kupić. Dlatego musiałem poszukać pracowników i sam się do tego zabrać.

Raczej nigdy nie traktował Pan tego jedynie jako źródła zarobku?

Stanowiło to dla mnie wielki zaszczyt. Ja się temu kordelasowi poświęciłem bez reszty i uważam go za moje dziecko. Pilnowałem go na każdym kroku. Egzemplarze wychodzące z mojej manufaktury miały i do dziś mają najwyższą jakość. Nie myślałem jednak o honorach, choć teraz żałuję, że gdy w PZŁ rozpylano się nad moimi wyrobami, za stworzenie tego kordelasa nie poprosiłem o odstrzał głuszca, bo wtedy w Polsce jeszcze polowano na te ptaki.

Kordelas galowy PZŁ to jednak nie-jedynie Pana płatnerskie dziecko. Jak się zaczęła Pańska przygoda z Kordelasem Leśnika Polskiego?

20 lat temu bronioznawca i kolekcjoner Lech Sadowski przywiózł do mnie dosłownie szczątki kordelasa leśnika pochodzącego z 1930 r. Składał się on z mosiężnej rękojeści zakończonej orłem w koronie oraz stalowej głowni dwusiecznej z nieczytelnym napisem



Arch. Antoniego Jankowskiego

Przeгляд przed wizytą Leszka Sadowskiego

„Lasy Państwowe” otoczonym wicią roślinną. Ten model w niewielu egzemplarzach wyprodukowała firma Borowski. Lech Sadowski namówił mnie, abym go zrobił. Prototyp Kordelasa Leśnika Polskiego pokazałem w Dyrekcji Generalnej LP. Przerósł on nasze oczekiwania. Na początku pojawiły się wątpliwości, dyrektor się wahał, ale pomógł mi jego asystent Edwin Drobkiewicz. Podczas jednego z zebrań stanął na krześle i przyłożył kordelas do boku. Zebrał gromkie oklaski i w ciągu kilku miesięcy podpisaliśmy umowę. Dostałem wtedy zamówienie na 500 sztuk. Dzisiaj liczba wykonanych przeze mnie Kordelasów Leśnika Polskiego sięga 5 tys. Lasy Państwowe to bardzo wierny i rzetelny klient. Natomiast dla mnie to prawdziwa chluba, że tworzę jedno z najwyższych odznaczeń, jakie mogą uzyskać leśnicy.

Proszę powiedzieć, w jakich sytuacjach należy nosić kordelas.

To dziwna historia, ale ani Lasy Państwowe, ani PZŁ nie mają stosownych przepisów. Pewne jest, że kordelas nosi się przy

lewym boku, lecz trudno powiedzieć, na jakie uroczystości. Prawdopodobnie na ślub wnuka powinienem zabrać tę białą paradną broń, ale czy udać się z nią też do teatru? Wydaje mi się, że nie.

Zajmuje się Pan nie tylko kordelasami, lecz także medalami oraz figurkami zwierząt.

Spotkany na targach w Monachium producent podobnych wyrobów zaproponował mi współpracę. Najpierw pojawiło się zapotrzebowanie na figurki zwierząt łownych i psów myśliwskich. Projektowali je dla mnie artyści plastycy lub sam coś wymyślałem. Figurki, ze względu na niewielkie rozmiary i sporą liczbę wzorów, stały się przedmiotami kolekcjonerskimi. Bardzo dobrze się sprzedawały zarówno w Polsce, jak i za granicą, zwłaszcza w Niemczech. Później robiliśmy też dużo medali łowieckich. Zaczęło się od zlecenia niemieckiego, a potem wykonywałem je również dla polskich myśliwych. Można powiedzieć, że wyłansowałem medal łowiecki w naszym kraju. Moim śladem podążyli inni. Nie-



Skrzydlaty zubr gołuchowski autorstwa prof. Janusza Czumaczenki



Tak powstaje forma jelenia – poroże jest robione oddzielnie



Własnoręcznie zaprojektowana i wykonana kołatka

Fot. Izabela Kamińska (3)

stety, oferowali medale znacznie tańsze, a jednocześnie o wiele słabszej jakości. Rynek popsuła tandeta, wyroby za niską cenę robione były jak, z marnych materiałów i szybko. Kiedy importy z Chin nie były tak powszechne jak dzisiaj, ludzie wiedzieli, że za jakość trzeba zapłacić. Obecnie wszyscy szukają, jak kupić coś najtaniej, jakby nie rozumieli, że cena stanowi też wyznacznik tego, jaki towar za nią otrzymują.

Powiem Pani, że gdy skończyłem 80 lat, postanowiłem, że oddam zakład. Jeden z moich pracowników, Paweł Sońta, zdecydował, że przejmie ode mnie warsztat z maszynami i zacznie nim zarządzać. Niestety, nagle ciężko się rozchorował i okazało się, że nie da rady zająć się firmą, a ja znowu zostałem ze wszystkim sam. Zamierzam się jednak od tego uwolnić, bo coraz częściej czuję, że to już nie na moje siły. Ale o godnego zastępcę niełatwo. Chciałbym, aby dzieło kontynuował człowiek z pasją. Tym bardziej że maszyny w większości zbudowałem sam i zależałoby mi, aby ktoś je uszanował.

Może Pański syn? Wiem, że też jest myśliwym!

Rzeczywiście, udało mi się w moim synu, Marku, zaszczyć tę pasję. Mogę się pochwalić, że to wspaniały myśliwy i przynosi mi wielką chlubę. Marek ma jednak własne życie, swoją pracę. Nie chciałbym go obciążać produkcją kordelasa, bo temu trzeba się naprawdę poświęcić. Poza tym w obecnym czasie to zajęcie nie jest opłacalne i przyszłościowe. Myślę, że w końcu stanie się raczej hobbyistyczne.

Czy dzisiaj wyprawia się Pan z synem na polowania?

Kiedyś dużo wspólnie polowaliśmy. Mój stan zdrowia, niestety, teraz mi na to nie pozwala. Także produkcja kordelasa wymaga od mnie wciąż stuprocentowego zaangażowania. Ostatnio byliśmy razem na tych nieszczęsnych bażantach. W moim obecnym kole w Tomaszowie Mazowieckim coraz częściej pojawia się jako gość.

A dawniej sporo czasu spędzał Pan w kniei?

Nigdy zbyt intensywnie nie polowałem. Jeździłem z moim kołem tylko po to, aby ścisnąć się z przyjaciółmi, pogadać. Jak było trudne strzelanie, to nie



Wiele różnych dyplomów i statuetek wytyczyło Antoniemu Jankowskiemu drogę do tytułu Mistrza Rzemiosła Artystycznego



Ścianę w firmie Antia zdobią dziesiątki wzorów medali

Fot. Izabela Kamińska (2)

decydowałem się pociągnąć za spust. Przez sześć lat pełniłem funkcję prezesa w kole Hubertus i, powiem szczerze, trzymałem wszystkich krótko, bo nie chciałem dopuścić do złych zachowań. Postrzelona niepodniesiona zwierzyna to hańba dla myśliwego.

Gdy pracowałem w biurze projektów, miałem dostęp do papieru (co w tamtych czasach nie było oczywistością), wobec tego malowałem plansze przedstawiające zające w biegu. Brałem potem te tablice na polowania, ustawiałem je w odległości 40, 60 oraz 80 m i prosiłem osoby uczestniczące w łowach, aby sprawdziły swoje umiejętności. Wyniki osiągały różne. Uważam, że wielu kolegów przecenia swoje siły i możliwości strzeleckie. Z moim pierwszym kołem Hubertus rozstałem się m.in. dlatego,

że kategorycznie walczyłem z dalekimi strzałami. Koło niegdyś będące perłą ze względu na dużą liczbę inteligentów przekształciło się w dziwny twór. Pojawiło się w nim nowe pokolenie myśliwych, dla których reprezentowane przeze mnie wartości nie mają znaczenia.

Wynika z tego, że kiedyś było jednak lepiej?

Sądzę, że my, członkowie łowieckiej braci, dawniej trzymaliśmy fason i spotykaliśmy się z życzliwością i uznaniem. W watówkach i filcach wyglądaliśmy żałośnie, ale dla każdego z nas honor był najważniejszy. Dziś zostało niewiele takich myśliwych.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Izabela Kamińska